

Prof. dr hab. Małgorzata Grzegorzewska
Uniwersytet Warszawski

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Ewy Chodnikiewicz
pt. "‘Nature is not a place to visit. It is home’: Aspects of Ecological
Writing in Contemporary British Fiction, Non-Fiction and Poetry",
napisanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Davida Malcolma

Przedstawiona do recenzji rozprawa Pani mgr Ewy Chodnikiewicz wpisuje się w popularny obecnie i ważny nurt literaturoznawstwa, zwany eko-krytyką. Jest to refleksja nad odpowiedzią literatury na wyzwania związane z zagrożeniami, jakie współczesne technologie i wszechobecny konsumpcjonizm niosą środowisku naturalnemu człowieka. Tak postawiony problem każe zacząć od zdefiniowania pojęcia „natura”; od dociekania, w jakim sensie współczesne opisy natury wywodzą się z tradycji romantycznej i nurtu XIX-wiecznego transcendentalizmu, a także co nowego wnosi eko-krytyka do myślenia o relacjach człowieka z naturą.

Bardzo cieszy mnie fakt, że Autorka odwołuje się nie tylko do Davida Thoreau, ale również do twórczości Williama Wordswortha i jego zapoznanego rówieśnika, Johna Clare’a. Bo przecież już w pejzażach romantycznych, takich jak płótna Caspara Friedricha, „wzniosła”, dzika natura była „postacią pierwszoplanową”: maleńkie figurynki samotnych wędrowców lub zadumanych kontemplatyków, odwróconych do nas plecami, służyły jedynie uwypukleniu wspaniałych widowisk światła, mgieł, skalistych urwisk lub spienionych fal. Także w amerykańskiej kulturze pustkowia lub samotnia, jak zauważa Autorka, była ukazywana raczej jako przestrzeń wolności, niż biblijne miejsce próby, kuszenia, pokuty. (Choć np. w *Szkarłatnej Literze* mamy do czynienia z demoniczną przyrodą; ojcowie założyciele często postrzegali siebie jako lud wybrany, kroczący ku Ziemi Obiecanej przez pustynię, a amerykańscy kaznodzieje utożsamiali się z prorokiem wołającym na pustkowiu, Janem Chrzcicielem.) Za w pełni uzasadnione uważam również obecne w pracy odwołania do estetycznej kategorii wzniosłości (*sublime*).

Autorka dba o to, by pojawiające się w pracy pojęcia wyjaśnić (bardzo cenne jest spojrzenie filologa, który zwraca uwagę na etymologię słów) i osadzić w kontekście metodologicznym. Nie dziwi mnie, że omawiając

znaczenie pojęcia „natura” Doktorantka powołuje się na leksykon walijskiego marksisty, Raymonda Williamsa, który stwierdził, że odróżnienie Boga i natury pozwoliło człowiekowi na badanie, eksperymentowanie i wytwarzanie („to examine, experiment and produce”). Warto było chyba jednak odnotować fakt, że w historii filozofii natura była wcześniej rozumiana „a) jako byt naturalny, będący źródłem działania; b) jako byt naturalny dostępny w aktach pojęciowego poznania; c) jako pojęcie (idea) wytworzone przez człowieka w aktach twórczego poznania”. Podobnie skomplikowana jest historia pojęcia „życie” (z rozróżnieniem na greckie *bios* i *zoe*).

Trochę to niepokojące, że współczesna humanist(y)ka zadowala się „krótką pamięcią”: Autorka nie przywołuje bowiem ani klasycznej definicji arystotelesowskiej, ani dokonanego przez Awerroesa rozróżnienia pomiędzy *natura naturata* i *natura naturans*, czyli bytem stwarzającym i stwarzanym (wyjątek stanowi obecne w pracy odwołanie do Cycerona).

W sposób syntetyczny i kompetentny Autorka przedstawia główne nurty obranej przez siebie perspektywy badawczej. Zaczyna od krytyki antropocentryzmu, której pochodną jest również krytyka Logosu i logocentryzmu. Wobec tych rozważań pozwolę sobie na głos nie tyle krytyczny (osadzający), ile odrębny, polemiczny (zapraszający do dyskusji). Ostatnio często zastanawiam, na ile postulat odejścia od „logocentryzmu” jest w pełni uświadomionym odżegnywaniem się od tradycji ufundowanej na greckiej koncepcji logosu, jako sensu, przyczyny, znaczenia, a na ile po prostu powtarzamy hasła, które jednak implikują akceptację pewnego, a-logicznego sposobu myślenia o świecie i asocjacyjnej, „wrażeniowej” narracji? Może warto pomyśleć, czy, porzucając utarte szlaki w poszukiwaniu nowych dróg poznania, potocznie mówiąc, nie wylewamy dziecka z kąpielą? I na ile „nowe”, żywotne i inspirujące pozostaje to, co było rewolucyjnym przesłaniem lat '60 ubiegłego stulecia, jak artykuł Lynn White z 1967 roku pod tytułem „The Historical Roots of Our Ecological Crisis”, obarczający winą za zniszczenie środowiska – wynikające z przeludnienia – tradycję judeo-chrześcijańską (sic!).

Wysoko oceniam przedstawione w pracy interpretacje wybranych tekstów.

Pierwszy rozdział, poświęcony eseistyce szkockiej pisarki, Kathleen Jamie, dostarcza wielu przykładów na to, jak różnorodne może być pisanie o „naturze”: począwszy od malarskich „pejzaży” księżycy utrzymanych w pałecie francuskich impresjonistów; przez cierpliwą obserwację zachowania ptaka w ogrodzie (swoją drogą, bardzo chciałam się dowiedzieć, czy była to pliszka, sikora, kos, kopciuszek?), w której naszej uwadze nie umknie żaden ruch; przez obrazy eksponatów z muzeum historii naturalnej w Bergen, gdzie zwiedzający mają możliwość podziwiać szkielety wielorybów; aż po wpatrywanie się w rysunek misternych konstrukcji pajęczyn. Te ostatnie, przywodzą na myśl pęcherzyki płuc i sieci neuronów, na wzór klasycznej refleksji łączącej mikrokosmos ludzkiego ciała z makrokosmosem.

Zabrakło mi jednak odrobiny krytycznego dystansu do deklarowanych przez pisarkę założeń, które, tak jak przedstawia je mgr Chodnikiewicz, pełne są sprzeczności. Jak bowiem pogodzić przytoczony na str. 54 postulat zanurzenia się w bezpośrednim doświadczeniu świata, rzeczy samych w sobie – gdzie „książki”, a być może także sam język porządkujący rzeczywistość stają się niepotrzebnym balastem – z wyznaniem, że dopiero po lekturze naukowych pozycji o życiu pajaków kontemplacja pajęczyn nabiera sensu (str. 56)? Z jednej strony Jamie pragnie poznania intuicyjnego, wczucia się w naturę, niezapośredniczonego przez porządkujący rozum, a z drugiej przyznaje, że uważności spojrzenia uczyła się od naukowców: biologów, ornitologów... Mieszkańcy współczesnych aglomeracji wprawdzie często nie znają nazw roślin, ptaków (a zatem ich nie roz-poznają!), ale czy pisanie o naturze nie powinno podążać śladami biblijnego Adama, który nadawał zwierzętom i ziołom imiona/nazwy? I jeszcze jedno: czy sformułowana przez Jamie teza, że dopiero chrześcijaństwo pozbawiło nas niewinnego doświadczenia ciemności, nie kłóci się z opisem neolitycznych grobów, których budowniczy konstruowali zmyślne pułapki służące chwytaniu promieni słonecznych? Skojarzenie światła z życiem jest starsze od chrześcijaństwa, które wzbogaciło je o poznanie światła Logosu. Sądzę, że w dysertacji powinno się odnotować taki brak konsekwencji w analizowanych tekstach.

I jeszcze jedna drobna uwaga, dotycząca interpretacji wiersza „The Whales”, w której zaskoczył mnie dziwny antropomorfizm: „tragedia

wielorybów". Rozumiem, że Autorka używa słowa „tragedia” w jego potocznym znaczeniu, odnoszącym się do bardzo złej sytuacji, bowiem w literaturoznawstwie istotą tragedii jest konflikt jednostki ze siłami wyższymi.

Pierwsza część kolejnego rozdziału, poświęcona prozie Sary Maitland – tu sama pokuszę się o kolokwializm – opowiada historię „z zupełnie innej bajki”, gdyż właśnie baśń, bajka i magiczny realizm są ulubionymi gatunkami tej autorki. Tu kluczem interpretacyjnym staje się „wędrowanie”, albo po prostu „chodzenie”, które pozwala nam „wejść” w świat natury i dziecięcych fantazji. Głównym bohaterem tego podrozdziału jest las: miejsce do którego w poszukiwaniu nieskażonej natury ludzkiej uciekał duchowy ojciec Rewolucji Francuskiej, Jean Jacques Rousseau. Jakbyśmy zanurzali się w obrazach francuskiego malarza o tym samym, co filozof, nazwisku: Henri’ego Rousseau. (Nie jestem tylko pewna, czy Autorka ma rację twierdząc, że to właśnie las był pierwszym środowiskiem naturalnym człowieka?).

Maitland odkrywa przed czytelnikiem okrutne piękno baśni Braci Grimm. Porównuje świat tych baśni z tajemniczym lasem, w którym nieustannie potykamy się o oplecione chropowatą skórą porostów umarłe gałęzie drzew. Inne, przeniknięte światłem obrazy wiosennej buczyny, której poruszane wiatrem młode listki stają w zawody ze świeżą zielenią modrzewia, opatruje wyjaśnieniami, dlaczego poszycie w lasach bukowych jest tak skromne. Uwadze pisarki nie umyka nawet tak drobny szczegół, jak pokorne piękno leśnego dzwonka: kilka niebieskofioletowych płatków składa się na zwróconą ku ziemi główkę uwiązaną do nitkowatej łodyżki, a przecież nikt nie przejdzie obojętnie obok polany pokrytej kobiercem dzwonków. Z tych opisów, starannie wyselekcjonowanych przez mgr Chodnikiewicz, przeziiera miłość pisarki do przyrody wsparta jej mądrością, bo, jak słusznie przestrzega sama Maitland, „miłość bez wiedzy jest niebezpieczna”. Zwraca ona również naszą uwagę na ginące słowa, jak „jemioła”, „żołędzie”, „kasztań”... (Dzieci zajęte zabawą ze smartfonem nie wyczarowują już ludzików z kasztanów).

Pewien niedosyt pozostawia jedynie lektura bardzo długich cytatów, które Autorka pozostawia niejako samym sobie, nie zatrzymując się nad językiem opisu, rytmem prozy, kunsztem pisarstwa.

W części drugiej tego samego rozdziału mgr Chodnikiewicz zajmuje się opisami podróży składającymi się na książkę Lindy Cracknell *Doubling Back* oraz analizuje jej powieść *Call of the Undertow*. Motywem przewodnim tej twórczości jest wędrówka: piesza lub konna, samotna lub w grupie, po surowych górach Norwegii, spalonych słońcem wzgórzach Hiszpanii, w Cornwalli i na szkockiej wyspie Skye. Powieść Cracknell również zrodziła się, jak powiada sama pisarka, ze wspomnień wędrówek po wydmach Dunnet Bay. Nieprzypadkowo jej bohaterką jest kartografka – jak dziwnie brzmi to słowo, gdyż przyzwyczailiśmy się do tego, że opisywaniem ziemi na potrzeby podboju, polityki, ustalania praw własności zawsze zajmowali się mężczyźni. Dlatego żałuję, że mgr Chodnikiewicz zdaje się nie przywiązywać większej uwagi do profesji powieściowej Maggie, co dałoby jej szansę na powiązanie wątku podróżniczego z refleksją na temat zdominowanej przez mężczyzn, podporządkowanej ścisłym regułom geometrycznym, „kultury mapy”.

Ostatni, czwarty rozdział pracy poświęcony jest poezji „ekologicznej”. Jego tytuł brzmi bardzo ambitnie, stawiając przed poezją zadanie ocalenia świata natury. Wielką zaletą pracy jest zwrócenie uwagi na mało jeszcze w Polsce znaną, choć wybitną poetkę, Alice Oswald, laureatkę T.S. Eliot Prize z 2002. Mgr Chodnikiewicz pokazuje, że potrafi wsłuchać się w poezję, tak jak główna bohaterka tego rozdziału (na końcu znajdujemy bowiem także krótką sekcję poświęconą twórczości poetyckiej Kathleen Jamie) wsłuchuje się w rytmy i dźwięki natury. Czytając zawarte w dysertacji analizy jej „leśnych” wierszy wracałam nieustannie myślą do inscenizacji *Snu Nocny Letniej* Oskarasa Korsunovasa, gdzie ateński las został wyczarowany na scenie za pomocą dźwięków. Za bardzo trafne uważam przywołanie w kontekście twórczości Oswald pojęcia „soundscape”. Mgr Chodnikiewicz skrupulatnie odnotowuje aliteracje, zestroje głosek, powtórzenia; jednocześnie nie gubiąc obrazów i sensów. Odnosi się do podobieństwa pomiędzy twórczością Oswald i Teda Hughesa, choć jeszcze ciekawsze wydaje mi się zestawienie tej poezji z wierszami angielskich romantyków: Johna Clare’a i Williama Wordswortha (czyż nie słysząc ech *The Prelude* w epifanijnym opisie pola gorczycy: „and I slowly came to sense again/ the thousand forms that move/ all summer through a living world...”?). Przedmiotem refleksji – i zachwyty! – w przytoczonym wierszu Oswald stają się nieznane „formy”,

„postaci”, których żaden człowiek nie obdarzył miłością. Nagromadzenie sonorantów [l], [w], [r], w ostatnich frazach cytowanego fragmentu: „living world/ that grows without your love” oddaje wrażenie otwartej przestrzeni.

Rozumiem zamysł kompozycyjnej klamry, którą Autorka tworzy wracając na końcu do twórczości Kathleen Jamie, lecz żałuję trochę, że znakomita poezja Oswald nie wieńczy tej rozprawy.

Na koniec drobna uwaga krytyczna natury ogólnej: dobór wszystkich prezentowanych w pracy tekstów na pewno nie był przypadkowy, lecz wydaje mi się, że można było wyraźniej wyartykułować kryteria ich doboru.

Choć w niniejszej recenzji pozwoliłam sobie zawrzeć sporo uwag krytycznych lub polemicznych, to pracę oceniam wysoko, jako wartościowy i oryginalny wkład w dyskusję nad pisarstwem ukierunkowanym na świat natury. Z przekonaniem uznaję, że dysertacja mgr Ewy Chodnikiewicz w pełni spełnia wymagania stawiane pracom doktorskim i wnoszę o dopuszczenie jej do dalszych etapów postępowania doktorskiego.

Małgorzata Grzegorzewska
Warszawa, 4 października 2020

